

## **Przemysław Piętaś: Prawo, etyka, cnota**

Kierowanie się raczej namiętnościami niż etycznymi nakazami jest w ludzkim charakterze zakorzenione tak głęboko, że zmiana postępowania za pomocą perswazji i argumentów może okazać się niewystarczająca



**Kierowanie się raczej namiętnościami niż etycznymi nakazami jest w ludzkim charakterze zakorzenione tak głęboko, że zmiana postępowania za pomocą perswazji i argumentów może okazać się niewystarczająca**

"Dzięki prawom możemy stać się lepsi" - to zdanie Arystotelesa z X księgi "Etyki Nikomachejskiej" wydaje się najlepiej streszczać najważniejszą funkcję, jaką filozof przypisuje prawu. "Stać się lepsi" - to znaczy osiągnąć dzielność etyczną. Osiągnąć dzielność etyczną - to stać się etycznie dzielnym, bowiem "w odniesieniu do dzielności etycznej celem jest nie poznać ją, lecz posiadać i usiłować się nią posługiwać".

Aby stać się etycznie dzielnym, nie wystarczy jednak wiedzieć, jakie postępowanie jest "moralnie piękne i prawdziwe przyjemne". Ze swojej natury, ludzie dążą bowiem raczej do tego, "co im sprawia rozkosz, i za wiodącymi do niej środkami", a nie do tego, co umożliwia im osiągnięcie etycznej dzielności. "Ludzie bowiem na ogół z natury słuchają nakazów nie wstydu, lecz tylko strachu, a od złych postępów powstrzymuje ich nie to, że przynoszą hańbę, lecz obawa kary".

Kierowanie się raczej namiętnościami niż etycznymi nakazami jest w ludzkim charakterze zakorzenione tak głęboko, że zmiana jego postępowania wyłącznie za pomocą perswazji i argumentów może okazać się niewystarczająca, a przy najmniej nie od razu. "Trzeba przedtem za pomocą przyzwyczajenia przygotować duszę ucznia do odczuwania właściwej radości i nienawiści, tak jak przygotowuje się ziemię, w której ma zakiełkować ziarno". Aby namiętności mogły ustąpić przed argumentami, należy tak ukształtować charakter młodego człowieka, aby "miłował to, co moralnie piękne, a nienawidził tego, co haniebne". Kształtowanie charakteru - to zapewne najprostsza definicja wychowania.

Wychowanie nie może być jednak pozostawione samym rodzicom i nauczycielom, "życie bowiem umiarkowane i opierające się pokusom na ogół nie jest przyjemne dla ludzi, zwłaszcza dla młodych". Ponieważ

ludzie z natury dążą raczej do przyjemności i do przykrości, właściwe wychowanie i wykształcenie młodych ludzi nie może zatem pozostać jedynie wezwaniem, na które można odpowiedzieć lub nie, ale - aby zapewnić, że państwowy krwioobieg będzie stale zasilany poprzez kolejne pokolenia nowych obywateli o odpowiednio ukształtowanym charakterze, zdolnym do dzielności i obdarzonych umiejętnością odróżniania tego, co moralnie dobre od tego, co moralnie złe - nakaz właściwego wychowywania młodzieży musi zostać wzmocniony i usankcjonowany mocą wynikającą z prawa. "Szeroki bowiem ogół ulega raczej konieczności aniżeli argumentom i kieruje się względem na karę raczej aniżeli na to, co moralnie piękne".

Czy politycy mają prawo czynić życie obywateli bardziej przykrymi dla ich własnego dobra? Czy rola polityka jest podobna do roli lekarza, który aplikuje swoim pacjentom gorzkie pigułki po to, aby uczynić ich zdrowszymi? Sądzę, że dla analizy tego zagadnienia kluczowe są dwa pojęcia - dobrowolności oraz zaufania.

Żaden lekarz nie może leczyć wbrew woli pacjenta. To pacjent musi najpierw uświadomić sobie, że jest chory i potrzebuje leczenia, a następnie zwrócić się do odpowiedniego lekarza z prośbą o diagnozę, poradę i terapię. Podobnie jest ze społeczeństwem - w warunkach ustroju demokratycznego, politycy nie mogą "uzdrawiać" społeczeństwa wbrew jego woli, ale uszanować jego wybór. Dlatego w demokracji tak istotny jest proces wyboru władz, który nie powinien być jedynie "konkurem piękności" i pojedynkiem na marketingowe chwytły, ale raczej umożliwiając kandydatom do objęcia najwyższych urzędów państwowych ich diagnozy stanu państwa i społeczeństwa oraz recepty na ich uzdrowienie, trzymając się medycznej terminologii. Jeżeli zatem polityk aspirujący do objęcia władzy uczyniłby z wizji etycznego i moralnego uzdrowienia społeczeństwa poprzez, na przykład, wprowadzenie praw nakazujących (pod sankcją karną) obowiązkowe

wychowanie młodzieży, wówczas obowiązkiem takiego kandydata byłoby uczciwe i otwarcie przedstawienie tego programu w kampanii wyborczej, pozostawiając wyborcą decyzję, czy zgadzają się z tak przedstawioną diagnozą i czy są gotowi przyjąć gorzką pigułkę wymagających praw dla długoterminowego dobra państwa i ich samych.

Dylemat współczesnego polityka polega oczywiście na tym, że w wynaturzonym modelu demokracji - w którym kampania wyborcza staje się festiwalem pustych obietnic, a nie rzeczywistym polem debaty o tym, co najlepsze i niezbędne dla państwa obywateli - polityk mówiący prawdę o tym, co w społeczeństwie wymaga naprawy, niejako automatycznie stawia się w trudniejszej pozycji w stosunku do innych kandydatów. Ludzie nie chcą bowiem raczej słyszeć o tym, że są słabi, a ich charaktery wymagają naprawy, nie chcą, aby stawiać im dalekosiężne i wymagające cele. Dlatego tak uczciwe postawienie sprawy wymaga od polityka cnoty odwagi, i jest dostępne tylko dla tych, którzy na pierwszym miejscu rzeczywiście stawiają dobro państwa i obywateli, a nie wyłącznie osobisty cel wygrania wyborów i przejęcia władzy. Być może jedynym sposobem na wyjście z błędnego koła marketingowej propagandy byłoby zaryzykowanie, i podjęcie karkołomnej próby powiedzenia społeczeństwu prawdy. Czy jednak znajdują się wśród polityków tacy śmiałkowie, którzy to szalone ryzyko byliby w stanie podjąć?

Interesująca u Arystotelesa jest też myśl, że prawo państwowe staje się bardziej skuteczne poprzez swoją bezosobowość. "Typowo czujemy wrogość wobec jednostek, które stoją nam na drodze, myśląc, że mają jakąś osobistą wrogość ku nam. Prawo jednak jest wspólne i egzekwowane bezstronnie wobec wszystkich i nie jest postrzegane jako skierowane do mnie raczej niż do innych".

Ale z tej myśli można wyprowadzić też inną - że prawo (również państwowe) napotyka na opór, kiedy obywatele odbierają je jako osobiście skierowane przeciwko nim. Pamiętajmy wszyscy chociażby zeszłoroczne protesty przeciwko ACTA w Polsce i autentyczny opór, autentyczne emocje szczególnie młodych ludzi protestujących na ulicach. Prawo jest chłodne i bezosobowe, jeżeli dotyczy przestrzegania norm od dawna obowiązujących i przez to nie budzących społecznego sprzeciwu. Szczególnie w przypadku jednak nowych praw, zadaniem państwa jest zakomunikowanie ich obywatelom w taki sposób, aby ich wprowadzenia nie odbierali "osobiście", jako wymierzonego przeciw nim.

Ryzyko takiej emocjonalnej reakcji na nowe prawo jest chyba szczególnie silne wtedy, gdy pomiędzy władzą i obywatelami istnieje jawny lub podskórny konflikt, gdy o stosunkach panujących w państwie myślimy w kategoriach "my" i "oni". Nawet niewinny z pozoru nowy przepis może wywoływać coraz większy opór, traktowany jest bowiem jako - realny lub urojony - dowód na kolejne represje aparatu władzy przeciwko społeczeństwu.

Jedynym skutecznym sposobem na uniknięcie tego ryzyka - zarówno w czasach politycznej wojny, jak i politycznego pokoju - wydaje się chyba tylko publiczna debata, autentyczne, a nie pozorowane, wysłuchanie społecznej opinii na temat proponowanych praw - czy to w formie bezpośredniego kontaktu z obywatelami (Internet i nowe media umożliwiają to, przynajmniej teoretycznie w sposób nieporównywalnie większy niż w poprzednich epokach), czy za pośrednictwem reprezentujących poszczególne grupy obywateli partie polityczne. To wymaga jednak autentycznego dialogu, również z opozycją. Gdy tego dialogu zaczyna brakować, władza staje się zimna, a wprowadzane przez nią prawa - wrogie.

*Przemysław Pięta*